Kulejąca cyfryzacja

Kategoria: Felietony
Opublikowano: niedziela, 28, marzec 2021 09:13
Grzegorz P. Kubalski
Odsłony: 1180

Rewolucja cyfrowa powinna oznaczać coś więcej niż przeniesienie dotychczasowych procedur i schematów działania do komputera. Ograniczając się bowiem do powielenia rozwiązań istniejących utrwalamy elementy, które były niezbędne nie z powodu istoty danego działania, ale ze względu na używane narzędzia. Jednocześnie stawiamy w ten sposób barierę dla rozwoju nowoczesnych e-usług. Niestety decyzje podejmowane przez administrację rządową – w tym nawet byłe Ministerstwo Cyfryzacji – świadczą o braku szerszego zrozumienia cyfrowej rewolucji.

Oto garść przykładów i to zebranych w ciągu jednego tygodnia przy okazji dyskusji w ramach Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego.

Zacznijmy od kwestii o charakterze wręcz elementarzowym. Zarówno podpis własnoręczny, jak i kwalifikowany podpis elektroniczny potwierdzają powiązanie osoby podpisującej z podpisanym dokumentem. Choć jednak pełnią identyczne funkcje to mają zupełnie inne cechy wynikające ze sposobu ich złożenia. Każdy podpis własnoręczny jest unikalny i ściśle związany z medium (np. papierem), na którym został złożony. Jeśli powielimy podpisany dokument nie otrzymamy kolejnego oryginału, a jedynie kopię – w tym zatem przypadku sens ma rozróżnienie pojęcia oryginał i kopia. Inaczej przedstawia się sprawa w odniesieniu do podpisu elektronicznego. Powstaje on w wyniku określonych operacji matematycznych (kryptograficznych) i przybiera postać pliku komputerowego. Jeśli skopiujemy plik wraz z elektronicznym podpisem kwalifikowanym to nie da się określić, który plik ma walor „oryginału" a który „kopii" – gdyż oba są po prostu identyczne. Nie ma zatem w tym przypadku sensu w rozróżnianiu tych pojęć. Tymczasem w przepisach regulujących kwestię rejestracji pojazdów przez salony samochodowe znalazły się fragmenty nakazujące przesyłać elektronicznie oryginał lub kopię określonego dokumentu. Tyle tylko, że jeśli dokument jest podpisany własnoręcznie to nie za bardzo wiadomo na czym ma polegać przesyłanie jego oryginału przez sieć (przesłać można wyłącznie elektroniczną kopię oryginału), a jeśli dokument jest podpisany cyfrowo to nie wiadomo na czym ma polegać wysłanie kopii (skoro wszystkie egzemplarze mają walor oryginału)…

Podobnie wygląda sytuacja jeśli chodzi o zarządzanie informacją. Generalnie o dostęp do informacji znajdującej się w dyspozycji podmiotów publicznych można wystąpić w dwóch trybach – trybie dostępu do informacji publicznej oraz trybie ponownego wykorzystania informacji sektora publicznego. Nie wdając się w szczegóły można powiedzieć, że ten pierwszy służy do pozyskania informacji o bieżącej działalności organów publicznych, ten drugi umożliwia wykorzystanie danych pochodzących z sektora publicznego do tworzenia usług cyfrowych. Kancelaria Prezesa Rady Ministrów z uporem godnym lepszej sprawy opowiada się za niezależnością obu trybów. Innymi słowy – jeśli nawet jakaś informacja została pozyskana w trybie dostępu do informacji publicznej, to nie może być ponownie wykorzystana póki nie nastąpi złożenie wniosku o tą samą informację w ramach ponownego wykorzystania informacji sektora publicznego. Zadziwiająca to postawa. Może i miałaby ona rację bytu lat temu czterdzieści, gdzie trudno było we własnym zakresie informację przetworzyć i udostępnienie informacji w drugim z wymienionych trybów byłoby glejtem umożliwiającym skorzystanie z drukarni. Czasy się jednak zmieniły – w erze społeczeństwa informacyjnego dane wprowadzone do Internetu zaczynają tam żyć swoim życiem, a my przestajemy mieć nad nią jakąkolwiek kontrolę. To po co utrzymywać rozwiązania, o których z góry wiadomo, że nie będą miały żadnych efektów?

Informacja swobodnie dostępna w ramach Internetu jest też możliwa do jej zautomatyzowanego wyszukiwania. Jeśli nawet dysponent danych pewne rzeczy uniemożliwi, to nie ma żadnego problemu w skopiowaniu całości bazy przez podmiot trzeci i udostępnienie komercyjnie wyszukiwania danych. Nie zrozumiał tego najwyraźniej Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych, który zabronił Głównemu

Phoca PDF

Geodecie Kraju prezentowania w ramach Geoportalu danych dotyczących numerów ksiąg wieczystych poszczególnych nieruchomości. Twierdził bowiem, że jest to dana osobowa podlegająca ochronie. Tyle tylko, że dane dotyczące właścicieli konkretnej nieruchomości są dostępne, gdyż księgi wieczyste są jawne. Wszystko się zatem sprowadza do tego, czy ktoś próbujący ustalić właściciela będzie miał dostatecznie duże zacięcie w przeglądaniu ksiąg wieczystych sztuka po sztuce. Postawa PUODO jest o tyle specyficzna, że opierając się na tym samym RODO sąsiednie państwa nie widzą przeszkód w powiązaniu ksiąg wieczystych z danymi mapowymi – tak jest w Czechach, na Słowacji, czy w Estonii. U nas jest pozornie inaczej. Pozornie bo w zasobach publicznych dane te nie są dostępne, ale jak grzyby po deszczu powstają prywatne portale udostępniające tą funkcjonalność. I PUODO tą sytuację toleruje. W mojej ocenie powinien zatem przemyśleć swoją postawę – bo utrzymywanie obecnej nieżyciowej jest tylko i wyłącznie kompromitacją administracji.

Przykłady analogicznie jak trzy przywołane wyżej można jeszcze długo przytaczać. Potem tylko wszyscy się dziwią dlaczego polska administracja nie jest dostatecznie nowoczesna…

Phoca PDF